

Kochać Ojczyznę

Przykładów miłości ojczyzny czy miłości do ojczyzny, inaczej zwanej patriotyzmem (od łac. patria, co oznacza ojcowiznę, a więc i ojczyznę) w naszych ponad 1000-letnich dziejach spotykamy bardzo wiele. Zawsze związane one były z Kościołem Katolickim, bo zarówno początek, jak i późniejsza historia naszego kraju aż po dzisiejsze czasy jest nierozdzielnie związana z chrześcijaństwem, którego depozytariuszem jest katolicyzm i jego tradycja trwająca w Europie już ponad dwa tysiące lat od narodzenia Chrystusa. Dotyczy to także RÓŻAŃCA, czyli modlitwy odmawianej na sznurze składającym się z 59 paciorków. Składa się ona z trzech części: radosnej, bolesnej i chwalebnej. Każda część składa się z 5 tajemnic.

W październiku, miesiącu różańcowym, wierni gromadzą się na wieczorne nabożeństwa, zwane różańcowymi. Różaniec polega na powtarzaniu 150 razy modlitwy „Zdrowaś Mario” i 15 razy „Ojcze nasz” i „Chwała Ojcu”. Tajemnice dotyczą wydarzeń z życia Jezusa i Matki Boskiej. Odmawiane modlitwy odlicza się na paciorkach połączonych łańcuszkiem, który także nazywa się różańcem. Ta forma modlitwy zapożyczona została prawdopodobnie z religii Wschodu. Ukształtowała się ona w XIII wieku, a legenda wiąże ją z postacią św. Dominika. Prawdopodobnie była zastępczą formą odmawiania brewiarza (150 psalmów) dla nieumiejących czytać. Papież Leon XIII polecił w 1888 roku odmawianie różańca w kościołach w październiku w czasie nabożeństw różańcowych.

Tyle o historii różańca i jego formie dla tych, którzy mają mgliste pojęcie o tego typu mo-

dlitwie, która w polskiej tradycji religijnej ma swoje umocowanie, także historyczne.

Pamiętamy, że różaniec szczególnie mocno związany jest z Matką Bożą, a Tę, która tak gorliwie namawiała dzieci w Fatimie, aby odmawiały modlitwę różańcową, nazwano Matką Boską Różańcową (w szóstym objawie-

niu sama powiedziała o sobie: „Jestem Matką Boską Różańcową”; ukazywała się dzieciom zawsze z różańcem w ręce). Podobnie w Lourdes Najświętsza Maria Panna ukazuje się Bernadecie Soubirous zawsze z różańcem w ręku, prosząc o odmawianie modlitwy różańcowej na Jej cześć. ■

Z różańcem pod wiatr....

Z wielkim smutkiem patrzymy na wszystko, co dzieje się w naszej Ojczyźnie. Obserwując współczesne czasy nie sposób nie zauważyć, że żyjemy w okresie bardzo trudnym. Wielu z nas – Polaków – opowiada się za złem, mimo że z naszego narodu wyszedł następca św. Piotra, błogosławiony Jan Paweł II. On ukazał nam siłę modlitwy różańcowej, poprzez którą otwieramy się na łagodną miłość Maryi i doświadczamy Jej matczyne ciepła. Ten Wielki Człowiek, widziany często z różańcem w ręku, ukazywał nam właśnie jego potęgę i moc.

Różaniec oznacza zarówno katolicką modlitwę, sznur modlitewny z paciorkami używany do odliczania liczby powtórzeń kolejnych części modlitwy, jak i nabożeństwo różańcowe, którego zasadniczą część stanowi właśnie modlitwa różańcowa.

Historia modlitwy różańcowej sięga średniowiecza, gdzie znana była jako Psalterz Najświętszej Maryi Panny. Odmawianie Psalterza NMP porównywano do ofiarowania Matce Bożej 150 róż, dlatego tę modlitwę nazwano wieńcem z róż, czyli różańcem. Bardzo popularna legenda głosi, że różaniec ma związek z walką z herezjami katarów rozpowszechniającymi się we Francji w XII-XIII w. i wywodzi się od św. Dominika, który ■



PRZYSTĘPUJĘ DO KRUCJATY RÓŻAŃCOWEJ ZA OJCZYZNĘ

Imię i Nazwisko.....
 Adres.....
 Telefon.....
 Mail.....
 Data przystąpienia do modlitwy Krucjaty Różańcowej
 za Ojczyznę.....

Wyrażam zgodę na przetwarzanie danych osobowych w bazie danych Sekretariatu i korzystania z nich w celach korespondencyjnych.

Dane są chronione zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883).

Oświadczam, że wiem o moim prawie do wglądu i poprawiania moich danych osobowych.

Druk należy przeciąć w pół, a wypełnioną deklarację prosimy wysłać na adres Sekretariatu listem poleconym.

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę,
 Sekretariat
 96-515, Teresin - Niepokalanów
 skrytka pocztowa nr 5

Dobro wspólne

Oczywiście wspólne – nasze. Skoro nasze, korzystamy z niego w cywilizowany sposób. Korzystamy, ale i dbamy o nie, przede wszystkim nie bierzemy (kradniemy). Rada Osiedla wzięła w opiekę teren jeziora Pawłowickiego i dba by mieszkańcy czy też goście mogli miło wypocząć. Ostatnio wydarzył się incydent godny pogardy. Skradziono kanister z benzyną do kosiarki w trakcie koszenia. Czy ten człowiek pomyślał co zrobić? Kierując się instynktem, a nie rozumem zaprzeczył swemu człowieczeństwu, zszedł do człekokształtnych. Smutne, bo mógł poprosić o litr benzyny a dostałby w ramach pomocy międzyludzkiej. Nie niszczyliśmy dobra wspólnego, bo sami znikniemy.

zwalczał je różnymi sposobami, między innymi płomiennymi przemowami i modlitwą. Miała mu się objawić Matka Najświętsza i przekazać prośbę o rozpowszechnianie tej modlitwy na całym świecie. Modlitwa różańcowa przez wieki przeszła liczne przeobrażenia, ale zawsze przez wiernych była otaczana szczególną czcią. Z różańcem łączą się też liczne objawienia.

Specyfiką różańca jest odmawianie i rozmyślanie. Papież Leon XIII w encyklice różańcowej „*Iucunda semper*” z 1894 r. uczy, że „*bez rozważania tajemnic nie ma Różańca*”. Rozważanie wydarzeń zawartych w tajemnicach różańcowych prowadzi do pogłębienia znajomości wiary. Jeśli Matka Boża przy każdej okazji prosi nas o Różaniec, to prosi właśnie o poznanie tajemnic wiary i o życie tymi tajemnicami. Modląc się na różańcu, należy próbować wyobrazić sobie treść tajemnic, rozpamiętywać je poprzez utożsamianie się z ich bohaterami. Należy starać się wczuwać w przeżywane przez nich emocje i stany psychiczne.

15 czerwca 2011 r. w Niepokalanowie zainaugurowano Krucjatę Różańcową w intencji Ojczyzny, która polega na codziennym odmawianiu jednego dziesiątka, jednej tajemnicy różańca w intencji Ojczyzny. Zachęcamy wszystkich Polaków do modlitwy różańcowej indywidualnie, w rodzinach, we wspólnotach parafialnych. Jedna dziesiątka dziennie może odmienić los Polski, czego przykładem są różne krucjaty różańcowe, między innymi w Austrii czy na Węgrzech. Modlitwa ta ma wielką moc, ponieważ sama Maryja wstawia się za nami przed swoim Synem. Nauczmy nasze dzieci czerpać siłę z modlitwy różańcowej, to nie kosztuje zbyt wiele, ale dużo może zmienić. Musi się jednak codziennie modlić za Ojczyznę około 2 mln ludzi. Czy to dużo? Chyba nie.

Kiedyś ktoś postawił ojcu Pio pytanie: „*Ojcze, daj nam jakąś radę, podaj wskazania*”. Ojciec Pio odpowiedział: „*Kochajcie Maryję i starajcie się, by Ją kochano. Odmawiajcie zawsze Jej różaniec i czyńcie dobro. Dzięki tej modlitwie szatan spudłuje swe ataki i będzie pokonany, i to zawsze. Jest to modlitwa do Tej, która odnosi triumf nad wszystkim i nad wszystkimi*”. A na dwa dni przed swoją śmiercią ojciec Pio powiedział i powtórzył jeszcze raz tę myśl: „*Kochajcie Madonnę i czyńcie wszystko, by Ją kochano. Odmawiajcie różaniec, odmawiajcie go zawsze, jak tylko możecie*”.

Tyle w nas bezradności i poczucia niemożności, więc może czas wziąć te zapomniane, czasem zakurzone „koraliki” i oddać się Tej, która czeka, aby nas wspomóc? Spójrzmy na Węgrów, którzy już

Maryjo Królowo Polski pomóż tej ziemi!

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę.

intencja modlitewna:

**Z Maryją Królową Polski
módlmy się o Polskę
wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii,
o wypełnienie
Jasnogórskich Ślubów Narodu!**

.....
Imię i Nazwisko, data przystąpienia do Krucjaty

Intencja może być odmawiana osobno lub może być dodawana do innych dotychczasowych intencji odmawianych przez nas na Różańcu, przynajmniej jedna dziesiątka dziennie.

Nie tworzymy żadnych nowych struktur, działamy na zasadach zachęcenia do podjęcia tej intencji przez wszystkie istniejące już grupy modlitewne i struktury Kościoła.

- Sekretariat Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę

niejednokrotnie wskazywali nam drogę, pograżmy się w modlitwie, oddajmy się Maryi w medytacji, a doświadczymy piękna, miłości i pokoju...

*Oddajemy Tobie Pani
swe rodziny, wolność swą
I z różańcem w naszych rękach
chcemy pełnić wolę Twą.*

Dorota Stępień, katolik.pl

Jak kochać ojczyznę

(dokończenie ze strony 1.)

Nic więc dziwnego, że Panią Jasnogórską, Królową Korony Polskiej wiąże się tak bardzo z różańcem i z naszą Ojczyzną. Szczególnie mocno od czasów ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w 1656 roku, a potem ich 300-lecia, tzn. roku 1956, kiedy te śluby zostały odnowione na Jasnej Górze w Częstochowie. Przytoczę piękny, choć nieco naiwny wiersz (w tym kryje się jego uroda) siostry nazaretanki S.M. Imeldy o miłości do Matki Boskiej Jasnogórskiej:

*W ojczyźnie mojej jesienią... jesienią,
Gdy złote liście wokół się mienią –
I tańczą powiewem wiatru unoszone –
A słońko zza chmurkę spogląda zdziwione –
Gdy jesienne róże płatki rozchylają
I gdy mgły poranne ziemię otulają –
Jasna postać Maryi jawi się przed nami
I patrzy na Polskę dobrymi oczami.
Na dłoniach złożone różane perelki –
To lek Jej Matczyny na ludzki ból wszelki –
Ufnie więc podnieśmy pochylone czoła,
Oplećmy Różańcem Polskę dookoła.*

Pamiętając o ślubach Jana Kazimierza, który uczynił Matkę Boską Królową Korony Polskiej, warto przypomnieć, że w 1946 roku, tuż po straszliwej wojnie, na Jasnej Górze odbyły się uroczystości poświęcenia Narodu Polskiego i wspólnot zakonnych Niepokalanemu Sercu Maryi:

Błogosławiona Dziewico, Matko Boga Przeczysta! Jak ongiś po szwedzkim najeździe król Jan Kazimierz Ciebie za Patronkę i Królową państwa obrał i Rzeczpospolitą Twojej szczególnej opiece i obronie polecił, tak w tę dziejową chwilę, my, dzieci narodu polskiego, stojemy przed Twym tronem w holdzie miłości, czci serdecznej i wdzięczności. Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu poświęcamy siebie, cały naród i wskrzeszoną Rzeczpospolitą, obiecując Ci wierną służbę, oddanie zupełne oraz cześć dla Twych świątyń i ołtarzy. Synowi Twojemu, a naszemu Odkupicielowi ślubujemy dochowanie wierności Jego nauce i prawu, obronę Jego Ewangelii i Kościoła, szerzenie Jego królestwa.[...] Narodowi polskiemu uproś stałość w wierze, świętość życia, zrozumienie posłannictwa. Złącz go w zgodzie i bratniej miłości. Daj tej polskiej ziemi, przesiąkniętej krwią i łzami, spokojny i chwalebny byt w prawdzie, sprawiedliwości i wolności. Rzeczpospolitej Polskiej bądź Królową i Panią, natchnieniem i Patronką.[...]

Jeden z naszych największych prymasów, Polak i Ślązak, arcybiskup Gniezna, Poznania, Warszawy, wcześniej biskup śląski, prymas Polski w latach 1926–48, kardynał August Hlond mówił i pisał: „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie zwycięstwem błogosławionej Maryi Dziewicy. Z różańcem w ręku módlcie się więc o zwycięstwo Matki Najświętszej! Polska jest bowiem narodem wybranym Najświętszej Maryi Panny. Pol-

ska nie zwycięży bronią, ale modlitwą, pokutą, wielką miłością bliźniego i Różańcem. [...] Jedyna broń, której używając, Polska odniesie zwycięstwo, to Różaniec”.

Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, miał szczególny mir do Matki Bożej, przede wszystkim do Pani Jasnogórskiej, której zawierzył swoje życie i życie całego narodu, modląc się do Niej gorąco w czasie swojego trzyletniego uwięzienia przez władze komunistyczne w Rywałdzie, Stoczku koło Lidzbarka Warmińskiego, a potem w Prudniku Śląskim i w Komańczy w Bieszczadach (od 25 września 1953 do 28 października 1956 roku). W wydanych później „Zapiskach więziennych” pisał o wielkim znaczeniu w jego życiu modlitwy RÓŻAŃCOWEJ i Matki Bożej, do której nieustannie się modlił, pełen wiary i nadziei, że odmieni się jego los i los jego Ojczyzny. 7 X 1953 roku, w środę pisze:

Dziś wielka uroczystość w mojej celi: „Odpust Matki Bożej Różańcowej”. Na mszy świętej „ludno”. „Zwołałem” tych wszystkich, których zachęcałem do modlitwy różańcowej. Pragnę ich „uzbroić w cierpliwość”. Im się może wydawać, że przyszedł czas łaski, o którą proszę. A te łaski, które dziś wyprasząmy działają już, tylko w innej formie, i działać będą nieco później.

W sobotę 1 I 1956 roku Prymas pisze:

Soli Deo przez Maryję Jasnogórską. W porze nocnego czuwania na modlitwie rozpoczęliśmy Nowy Rok z imieniem Maryi Jasnogórskiej na ustach. Wszak w ojczyźnie naszej to szczególnie Rok Jubileuszowy, rok trzechsetny od chwili, gdy Jasna Góra stała się siłą odrodzenia Narodu. Podobało się Bogu wyrwać Polskę z „poptopu” przez Maryję Jasnogórską: uwielbił Pan Matkę Syna swego wielkimi cudami i znakami. Odtąd Jasna Góra została „twierdzą warowną ducha Narodu”. I taką była w najcięższych chwilach dziejowych [...]. Obrona Jasnej Góry dziś to obrona duszy chrześcijańskiej Narodu.

Niedługo przed wyjściem na wolność ksiądz Prymas pisze (sobota, 16 VI 1956 r.): *Dziękczynną nowenną Mszy świętych i modlitw rozpoczynam dziś, aby podziękować Tobie, Królowo Polski i Matko Jasnogórska, za to, że jesteś wśród nas, że chciałaś nam być Królową przez te trzy wieki, że pobudzasz do wierności Trójcy Świętej, że przez Ciebie mogliśmy być „przedmurzem chrześcijaństwa”, że wzięłaś serca nasze w swoją niewolę, żeś rozbudziła miłość ku sobie, od której oderwać się nie możemy ani nie chcemy.*

A potem ułożone jeszcze w więzieniu Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, w których między innymi czytamy:

Królowo Polski, przyrzekamy!

[...] wszyscy staniemy na straży budzącego się życia.

Walczyć będziemy w obronie każdego dziecka i każdej kołyski [...].

Dar życia uważać będziemy za największą łaskę Ojca wszelkiego życia i za najcenniejszy skarb Narodu.

[...] Przyrzekamy Ci stać na straży nierozrwalności małżeństwa, bronić godności kobiety, czuwać na progu ogniska domowego, aby przy nim życie Polaków było bezpieczne.

[...] Przyrzekamy Ci wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem i zepsuciem i otoczyć czujną opieką rodzicielską.

[...] Przyrzekamy usilnie pracować nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszystkie dzieci Narodu żyły w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku.

Przyrzekamy dzielić się między sobą ochotnie plonami ziemi i owocami pracy, aby pod wspólnym dachem domostwa naszego nie było głodnych, bezdomnych i płaczących.[...]

Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu, rozwiązłości.

Przyrzekamy zdobywać cnoty: wierności i sumienności, pracowitości, oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej. [...]

Jakże aktualnie brzmią te przytoczone słowa Ślubów Jasnogórskich z 1956 roku, które należy przypominać i odnawiać dziś, kiedy dezawuuują się słowa, a świat i nasza Ojczyzna odchodzą od tradycji, chrześcijaństwa i katolicyzmu. Polska jest nadal bastionem życia religijnego, ale wciąż się ono osłabia. Dlatego 14 lipca 2011 roku na Jasnej Górze odbyło się spotkanie (m.in. rodzin Radia Maryja ojca dyrektora ks. Tadeusza Rydzyska), na którym ogłoszono, że 15. czerwca zawiązała się KRUCJATA RÓŻAŃCOWA W INTENCJI OJCZYZNY, co ogłosił ks. Stanisław Małkowski na Krakowskim Przedmieściu. Na wzór narodu Węgier i jego prymasa, który rozpoczął Krucjatę w Intencji Ojczyzny, powinniśmy pójść w ślady Węgier. Przecież w wyniku wyborów ten kraj obalił lewicowe rządy i powołał rząd prawicowy, na czele którego stanął premier Viktor Orbán, przywódca partii Fidesz. Węgry powracają (m.in. w konstytucji) do wartości chrześcijańskich. Dlaczego my, dawne „przedmurze chrześcijaństwa”, potomkowie Jana III Sobieskiego, obrońcy chrześcijańskiej Europy, potomkowie Jana Kazimierza, konfederatów barskich, powstańców z listopada 1830 i stycznia 1863 roku, cudu na Wisłą Marszałka Piłsudskiego w 1920 roku i powstańców warszawskich z 1944 roku i tysięcy obrońców wiary i katolickiej Ojczyzny, nie możemy przy pomocy KRUCJATY RÓŻAŃCOWEJ odrodzić naszej Ojczyzny? Hasłem tej KRUCJATY są słowa: „Maryjo Królowo Polski, pomóż tej ziemi”, a intencją modlitewną jest: „Z Maryją Królową Polski módlmy się o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu!”. Chodzi o odmawianie w tej intencji osobno (lub dodając do innych dotychczasowych intencji, odmawianych przez nas na RÓŻAŃCU) przynajmniej jednej dziesiątki różańca dziennie.

To chwalebna, to godna poparcia ze wszęch miar inicjatywa, do której powinno przystępować coraz więcej ludzi, w co wierzę, jak i w skutki KRUCJATY RÓŻAŃCOWEJ dla naszej Ojczyzny.

Niech miłość Ojczyzny będzie dalej taka, jak do tej pory, jak przez tysiąclecie naszego trwania przy Kościele Rzymskokatolickim. Bo to jedyna droga, abyśmy ocalili swoją tożsamość narodową, swoją trzeźwość duszy i ciała, utrwalili polskość na następne millenium. Poetka Iwona Tys tak napisała o Matce Bożej Różańcowej:

*Matko gór
Matko korzeni
krętych jak drogi człowieka.
Matko szmeru strumieni
wezbranych deszczem
strumieni szczęśliwych
roześmianych
płynących od Ciebie w dół
do ludzi
do tych których ukochałaś
tak bardzo...
Rzuć nam paciorki
swego różańca
abyśmy wiedzieli co zbierać mamy
na drogach swoich.*

Kraj nasz ma szansę, aby oddziaływać na całą Europę swoją religijnością, aby dokonać jej nowej ewangelizacji, jak tego chciał i pragnął błogosławiony nasz papież Jan Paweł II. Krucjata Różańcowa będzie wspomagała te nasze działania, ale i wzmacniała poczucie dumy naszego Kraju, naszego Narodu. Musimy w to wierzyć i wrócić do realizacji naszych przyrzeczeń, zawartych w Ślubach Jasnogórskich. Warto i trzeba sięgnąć do ich słów, do tego wspaniałego tekstu, który napawa wiarą, nadzieją i otuchą. I odwiedzić duchową stolicę Polski – Częstochowę, by stanąć przed wizerunkiem Czarnej Madonny na Jasnej Górze. Ona stanie się naszym natchnieniem i da nam asumpt do włączenia się do Krucjaty Różańcowej. Tak przecież istotnej i ważnej w dzisiejszej sytuacji naszej Ojczyzny, którą należy wspomagać i wzmacniać naszą indywidualną modlitwą różańcową. Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński (pretendent do wyniesienia na ołtarze) tak napisał w „Zapiskach więziennych” o Matce Bożej:

Nie śmiem nawet spojrzeć na Ciebie, Niepokalana, by mój wzrok nie zniekształcił tego obrazu piękna, którym promieniejesz. Wielki mistrz barw i mystyk wypatrzył Ciebie na niebie i ukazał światu w swym arcydziele Niepokalanej. Murilino widział Ciebie podobnie jak mala Bernadetta Soubirous. A jednak wolę oglądać Cię bez pomocy pędzla i dłuta. Gdy Cię tak ujrzę, już niczego widzieć nie pragnę, wszystko milknie.

*O, Purissima...
O, Integra...
(8 XII 1954, środa)*

Krzysztof Bauer

Kontenery do pełna

Niedługo po rozstawieniu w Pawłowicach kontenerów na odpady wielkogabarytowe redakcja otrzymała list od mieszkańca osiedla z prośbą o publikację. Pouczający tekst listu zamieszczamy poniżej.

Około godziny 8.00 zobaczyłem z okien mojego domu (jak co kwartał) kontener. Nie byłby to widok nadzwyczajny gdyby nie to, co ujrzałam w jego wnętrzu na wysokości około metra nad jego powierzchnią: plastikowy stół ogrodowy (w całości!), dywany, stare telewizory i inne przedmioty, które dla wyrzucających je ludzi stały się zbędne. Kiedyś widziałam nawet, jak ktoś wrzucał do kontenera gałęzie i zgrabione liście!!!

Idea kontenera na naszym osiedlu spodobała mi się bardzo i uważam, że jest to porządne przedsięwzięcie. Niegodne pochwały, a wręcz ostrej krytyki, która moim zdaniem, powinna być poddana publicznej ocenie jest to, w jaki sposób ludzie zachowują się, wyrzucając te wszystkie przedmioty. Przeraza mnie fakt, że wszystko wyrzucane jest w całości! Przecież to marnotrawstwo miejsca! Mieszkańcy nie bacząc na to, dla własnej wygody wrzucają wszystko jak leci! Wystarczyłoby rozbić na płyty starą szafkę, czy plastikową skrzynkę. Rzecz, która irytuje mnie chyba najbardziej jest fakt, że ludzie podjeżdżają pod kontener wypchanymi wózkami, a nawet busami i mimo tego, że z kontenera wszystko się wysypuje, dorzucają swoje śmieci!

Kolejnym grzechem jest dorzucanie śmieci na beczelnego, czego przykładem są dziś mężczyźni, którzy podjechali białym samochodem dostawczym i bez pardonu dokładali swoje śmieci (pobite szyby samochodowe, blachy i inne płyty) OBOK! kontenera!

Ewentualne próby zwrócenia uwagi kończą się wysmianiem. A to przecież z nich powinniśmy się śmiać! Fotografować (na co przyznam się brakowało mi odwagi, ale tylko tym razem...) fotografować i wywieszać uwag na tablicach informacyjnych, jak to mieszkańcy dbają o porządek na osiedlu... Bardzo proszę następnym razem niech pod ich domem stanie kontener i to ja będę wyrzucać dookoła niego wszystkie graty z mojego domu. Pamiętam tegoroczny okres Świąt Wielkiej Nocy, jak w drodze do kościoła mogłam podziwiać wysypiska śmieci na Jeziorowej i Azaliowej. Pamiętam też, jak przyjechali panowie z firmy porządkowej zabrać kontener, nie szczędząc bardzo obraźliwych słów krytyki w stosunku do mieszkańców. Szkoda, że to my i dzieci z okolicznych domów musiały wysłuchiwać wykrzykiwanych przekleństw, a nie osoby, które dopuściły się wyrzucania śmieci wokoło kontenera... Przykro mi, że mieszkańcy nie potrafią z należyty szacunkiem docenić tego, że mają gdzie wyrzucić zbędne przedmioty.

Pozdrawiam,
mieszkaniec Pawłowic



Zjazd z obwodnicy na Pawłowice

W związku z protestami mieszkańców na temat opisu zjazdu z obwodnicy autostradowej do Pawłowic, 8. lipca Rada Osiedla Pawłowice przesłała wniosek do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, Wydziału Inżynierii Miejskiej UM Wrocławia, Stowarzyszenia „Nasze Pawłowice” oraz Czesława Palczaka z Komisji Infrastruktury Komunalnej o następującej treści: „Rada Osiedla Pawłowice zgłasza wniosek o zmianę nazwy na zjeździe z obwodnicy autostradowej Wrocławia na ulicę Widawska. Istniejącą w oznakowaniu nazwę „Wrocław Psie Pole” należy zmienić na „Wrocław Pawłowice” lub „Ramiszów Przylesie” (prawdopodobieństwo pomyłki z Ramiszowem).

Uzasadnienie

1. Ulica Widawska prowadzi do zjazdu na ulicę Pawłowicką, leżącą na osiedlu Pawłowice, i do „osiedla” Ramiszów Przylesie.
2. Istniejąca nazwa „Psie Pole” na talicy (4 szt) na zjeździe sugeruje zjazd do dzielnicy Psie Pole. Spowoduje to wzrost ruchu po tym terenie, który nie jest do tego przystosowany. Głównymi argumentami wykluczającymi zjazd do dzielnicy Psie Pole ulicą Pawłowicką zgodnie z aktualnym oznakowaniem są:
 - trasa prowadzi przez ulice osiedla Pawłowice, która jest strefą ograniczonej prędkości (ogr. 30 km/h),
 - Ulice na Pawłowicach są niedostatecznej szerokości. Ich poszerzenie nie jest możliwe z powodu istniejącego drzewostanu i zabudowy,
 - Ulice nie posiadają chodników a ruch pieszych odbywa się ulicą,
 - Trasa prowadzi przez most z oznakowaniem 9t (ul. Przedwiośnie),
3. Zwiększenie ruchu na terenie nieprzystosowanym do tego celu spowoduje wzrost zagrożenia wypadkami, za co będą Państwo odpowiedzialni.
4. Dalszy ruch ulicą Widawską do ul. Okulickiego jest ograniczony ze względu na niewielką szerokość i brak możliwości jej poszerzenia (drzewostan).
5. W przypadku konieczności wystąpienia w oznakowaniu wskazania „Psie Pole”, lep-

szym rozwiązaniem jest zjazd na „Wrocław Psie Pole” w Mirkowie (trasa nr 8 do Wrocławia).

Dla dobra mieszkańców osiedla Pawłowice prosimy o pozytywne rozpatrzenie sprawy. Wnosimy także o ograniczenie prędkości na zjeździe Pawłowice do 40km/h”.

Na przesłany wniosek, 15. lipca otrzymano pismo od Wydziału Inżynierii Miejskiej – Dział Zarządzania Ruchem. Pismo skierowane do Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad było następującej treści: *W ślad za pismem Rady Osiedla Pawłowice skierowanym do Państwa w dniu 8 lipca 2011 roku oraz w uzupełnieniu opinii dla docelowej organizacji ruchu na Autostradowej Obwodnicy Wrocławia oraz Łącznika Długotęka na odcinku od Węzła Północ do skrzyżowania z DK8 Wydział Inżynierii Miejskiej Urzędu miejskiego Wrocławia zwraca się z prośbą o korektę oznakowania drogowego w rejonie skrzyżowania z ulicą Widawską.*

Napis na tablicach E-2a o treści „Psie Pole” prosimy skorygować na „Pawłowice”. Prowadzenie rra osiedle Psie Pole jest umieszczone na drogowkach w rejonie skrzyżowania Łącznika Długotęka z drogą krajową nr 8 natomiast ulica Widawską prowadzi dojazd do osiedla Pawłowice. Wskazanie dojazdu ulicą Widawską do Psiego Pola wygeneruje zwiększenie natężenia ruchu na ulicach Widawskiej, Pawłowickiej i Okulickiego, których parametry nie są przystosowane do przenoszenia tranzytowego ruchu międzyosiedlowego.

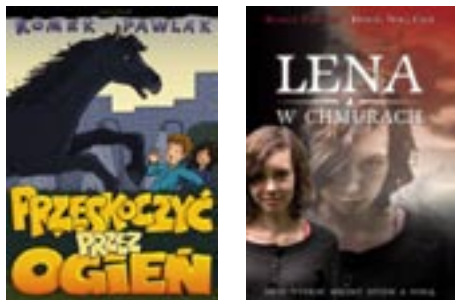
Jednocześnie prosimy o oznakowanie wlotu ulicy Widawskiej od strony Łącznika znakiem B-5 oraz Łącznika Długotęka stosownymi tablicami F-6 celem ochrony osiedla Pawłowice przed penetracją pojazdów ciężarowych. Nawierzchnie ulic Pawłowickiej i Widawskiej nie są właściwe dla prowadzenia ruchu pojazdów ciężarowych. Elwira Nowak, Z-ca Dyrektora Wydziału

Teraz pozostało nam czekać na decyzję Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Mamy nadzieję na pozytywne rozpatrzenie sprawy.

(RO)

Dobre strony literatury

W dniach 26-29 maja 2011 odbyła się kolejna edycja targów DOBRE STRONY literatury we Wrocławiu. Cały szereg imprez towarzyszących temu wydarzeniu i mnóstwo spotkań autorskich sprawiło, że czasami trudno było wybierać, albo... nie wybierać – niektórzy siedzieli w Rynku przez cztery dni, wyskakując tylko a to na rejs po Odrze z Pływającą Biblioteką, a to na wystawę ilustracji Pawła Pawlaka do książki Gérarda Moncombe na Jatkach, a to na noc w Bibliotece Miejskiej, gdzie kilku autorów polskich prowadziło warsztaty dla dzieci, a to po prostu na lody do Witaminki.



Do cukierni wybrałam się i ja, zabierając ze sobą jednego z pisarzy, który przyjechał do nas ze Śląska – to Romuald Pawlak, autor książek s-f, ale także dla dzieci i młodzieży. Zgarnęłam go ze stoiska wydawnictwa Akapit Press, gdzie podpisywał „Czapkę Holmesa”, „Przeskoczyć przez ogień” i „Lenę w chmurach”. Co może robić dwoje pisarzy przy kawce? Rozmawiać o literaturze, oczywiście:

Agnieszka Gil: Wiesz, że niektórzy wrocławianie kochają cię za fontannę z krasnalami?

Romek Pawlak: (śmiech) Nie mnie, ale w sumie dobrze, że jest za co kochać Pawlaków.

Oczywiście wiemy, że autorem krasnali przed Teatrem Lalek jest Paweł Pawlak, wrocławski grafik, choć nie tylko, bo czasem pisze dla młodszych dzieci. A ty jesteś autorem książek dla dorosłych, choć od niedawna tworzyś literaturę dla młodzieży. Nigdy nie byłeś młodą dziewczyną – jak sobie radzisz ze zrozumieniem nastoletniej, dziewczęcej duszy?

Spotykam się z dziewczynkami w różnym wieku, w związku z tym obserwuję je na żywo. Moja partnerka uczy w podstawówce, poza tym wykłada pedagogikę, więc korzystam teoretycznie. Ona prowadzi zespół muzyczny, trochę kabaretowy, tam przewijają się dzieci od sześciolatniej kruszyny po poważną już, czternastoletnią dziewczynę. Próbuje. Ale ze świadomością, bo to powiedziałam całkowicie serio, nie sądzę, żeby było możliwe całkowite wejście w duszę nastolatki... Zresztą w drugą stronę też to działa. Jeszcze nie widziałam kobiety, która by w 100% wiarygodnie opisała męzczyznę. Inna sprawa, że to nie chodzi o tę stuprocentowość, nie na tym polega literatura.

Przy okazji takich rozmów zawsze się zastanawiam, czy to jest naprawdę możliwe, czy można być przedstawicielem. Osobiście nie czuję się przedstawicielką kobiet, nie jestem w stanie powiedzieć, że „kobiety zawsze robią tak”, albo „kobiety zawsze coś tam inaczej”.

O to idzie właśnie. Możesz zrobić jedynie taki konstrukt, że jeżeli bohaterką jest dziewczyna, to możesz dać jej rdzeń – powinna się zachowywać jak dziewczyna, a nie jak chłopak. Ale nie ma powodu robić z niej reprezentantki pod tytułem: uniwersalna dziewczyna, czy uniwersalny chłopiec. Rzeczywiście, zgadzam się z tym.

Chciałabym, żebyś mi opowiedział coś o Lenie.

O Lenie będzie ciężko mówić. Bo z *Leną w chmurach* jest ten problem, że po pierwsze jest to powieść o relacji matki z córką, czyli o czymś, o czym w ogóle nie powinienem pisać – to jest historia o dwóch kobietach, oczywiście jest to historia wampiryczna. Lena w pewnym momencie dowiadyuje się, że chyba jest córką wampira... Nastolatki chętnie kupują tę książkę, a potem się dowiadują, że w niej nie ma aż tak dużo wampirów. Ba, być może się dowiadują, że autor sobie trochę pożartował w tym przypadku (śmiech). Natomiast jest dużo obyczajów, tego, co widzę, czyli skomplikowanych relacji matek z córkami, na płaszczyźnie niedoceniania problemów córki.

Czyli książka dla młodzieży, ale troszkę próbą pokazania dorosłym, żeby spróbowali popatrzeć inaczej?

Dorosłym też, ale próbuję również pokazać taką relację, w której obie – i Lena, i jej matka - nie są czarno-białe, unikam kliszy, że np. córka ma problemy, ale sama jest sobie winna, matka jest krystaliczna. Albo odwrotnie. Nie, ja próbuję pokazać normalne życie, czyli półtony. To znaczy, że i ta matka ma skomplikowane życie, z czego wynikają pewne jej problemy i niezrozumienie córki, ale i odwrotnie. Jest to pokazanie, że życie nie jest proste i nie należy oczekiwać banalnych recept, ale nawet z tymi problemami trzeba się w życiu jakoś odnaleźć. Przyznam, że największą frajdę sprawiła mi jedna recenzja, właśnie takiej nastoletniej czytelniczki, która napisała, że dziękuje mi za książkę, która jest tak bardzo obyczajowa, a tak mało w niej o wampirach. To mnie z jednej strony rozbawiło, a z drugiej sprawiło straszną radość, bo dokładnie taką książkę napisałem. Pobawiłem się trochę w mimikrę, czyli na fali zainteresowania wampirami stworzyłem coś, co jest literaturą problemową, bo ja dla dzieci i młodzieży nie uprawiam literatury rozrywkowej, choć z pozorów może to tak wyglądać, skoro używam konwencji kryminału czy powieści wampirycznej. Raczej jednak bawię się w literaturę, która ma aspiracje, ba, czasem za te aspiracje dostaję po czterech literach, ale co tam – i tak należy próbować (śmiech).

Trzeba próbować i ja się cieszę, że to robisz, dlatego że w Milku jestem bardzo zakochana i to jest taka książka, do której będę wracała.

To zareklamuję – będzie w wersji audio, jeszcze w czerkwcu.

O, super. Będę szukała i damy czytelnikom znać. Natomiast Milku z Czarnego Lasu to jest pozycja dla mnie ważna i taka, którą przeczytałam już dwa razy i będę jeszcze to robić. Właściwie nie wiem dlaczego się go czepiłam. Kojarzy mi się w jakiś sposób klimatycznie z

Muminkami, chociaż nie wprost, ale jest tam coś takiego...

Autor czytał i był gorliwym wielbicielem (śmiech).

...i z Tapatikami, które same w sobie były zupełnie innymi postaciami niż bohaterowie z Czarnego Lasu...

To jest ciekawe, co mówisz.

...ale klimat i coś takiego, co ja znajdowałam u Marty Tomaszewskiej, może nie tylko w Tapatikach, Omijajcie Wyspę Hula – to jest chyba moja ulubiona jej książka.

Przyznam ci się, do czegoś jeśli tego nie czytałaś gdzieś wcześniej, albo ja ci nie powiedziałem.

Nic mi nie mówiłeś – pierwszy raz rozmawialiśmy wczoraj przez telefon (śmiech).

Znałem Martę Tomaszewską – ona już nie żyje – dobrych dwadzieścia lat.

Zazdroszczę ci. Bez zawiści, ale zazdroszczę.



Jestem z tej znajomości dumny, ale też literacko jestem jej dłużnikiem. Oczywiście, ja się na *Tapatikach* wychowałem, więc kiedy się okazało, że mogę powiedzieć Marcie Tomaszewskiej, że mi się ta książka bardzo podobała, zresztą nie tylko ta, bo *Omijajcie Wyspę Hula* również, to to był moment dla mnie bardzo ważny w życiu, a byłem wtedy jeszcze nastolatkiem. Ale ona, kiedy poznaliśmy się troszkę lepiej, na początku lat dziewięćdziesiątych – wtedy jeszcze nie miałem żadnej książki wydanej, jedynie proste opowiadania – ona zaczęła mnie namawiać na pisanie dla dzieci. Kiedy patrzę na to z perspektywy dorosłego człowieka, mającego wydanych ileś tam pozycji, to wciąż jestem w szoku. Ale regularnie, ile razy się spotykaliśmy, tyle razy ona mnie pytała: „Panie Romku, kiedy pan napisze książkę dla dzieci?”.

Czyli może odnalazła coś takiego w twojej twórczości...?

Myślę teraz, że ona odnalazła we mnie pewien typ wrażliwości. Bliski jej, i z tego bierze się to pokrewieństwo. Prawdopodobnie tak to wyglądało z jej perspektywy. Zresztą ona, będąc już dość mocno schorowaną osobą, przyjechała na rozdanie nagród IBBY, wtedy kiedy ja zdobyłem nagrodę za *Milka* (red: Nagroda Polskiej Sekcji IBBY za Książkę Roku dla dzieci) i wówczas zdarzyło się coś dla mnie metafizycznego. Podeszła do mnie i powiedziała coś, co będę wspominał pewnie do końca życia: „Panie Romku, a nie mówiłam?!”. Ze swoim oszczędnym poczuciem humoru, nie takim strasznie epatującym. I rzeczywiście myślałem, że ona miała rację, nie tylko w sensie wyniku, bo nagrody to jest łaska pańska, która na pstryku koniu jeździ, ale jej chodziło o co innego...

O efekt.

Tak, bo wiedziała, że dobrze robi i dałem się w końcu namówić, napisałem książkę, a potem kolejne i... tak, myślę, że piszę podobnie. Kiedy próbowałem przeanalizować, wyszło mi, że piszemy według podobnych założeń, przy czym moje są pierwotne, nie kopiowane. Ale w wielu książkach oboje poruszamy się na tej samej płaszczyźnie. To *urban fantasy*, czyli świat, który nie jest całkiem fikcyjny – ponieważ znaczna część literatury, ta gra literacka, odbywa się w całkowicie fikcyjnych światach, prawie niemających styku z rzeczywistością. Marta Tomaszewska niemal tak nie pisała, stąd też *Tapatiki*, które wymieniałaś, są o Ziemi tak naprawdę. Kosmiczne wyprawy, ok, ale oni mają kontakt z normalnymi mieszkańcami, te światy się przenikają. U mnie w *Milku* tak samo – owszem, jest o Czarnym Lesie, o stworzeniach, które tam mieszkają i mają własne problemy, ale mają również kontakty z ludźmi. Mówię tu o książkach dla dzieci i młodzieży, łącznie z tymi, które są planowane, albo w pisaniu. Część mojej fantastyki spełnia te założenia, część nie. W niektórych akcja dzieje się rzeczywiście w fikcyjnych światach, akurat historyczne spełniają te założenia, że jak piszę o historii, to ma przełożenie na rzeczywistość. Ale „popelnilem” taki cykl trzech książek humorystycznej fantazy, gdzie to jest całkowicie wymyślony świat. Taki klasyczny *neverland*, gdzie bardziej chodzi o zabawę niż o jakąkolwiek grę z rzeczywistością. Więc w tym sensie nie we wszystkich książkach ten zabieg wykorzystuję.

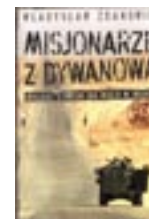
Zbliżają się wakacje, nasza rozmowa znajdzie się w sierpniowym numerze miesięcznika „Pawłowice”. Czy polecilibyś coś czytelnikom Pawłowic na wakacje? Coś swojego, a może... coś innego?

Ze swoich polecilibym oczywiście *Milka z Czarnego Lasu* i *Czapkę Holmesa*, to dla młodszych. A starszym polecilibym książkę, która nie jest beletrystyką – ale jestem pod bardzo dużym jej wrażeniem. To *Ostatnia zbrodnia Stalina* Rapoporta, książka wydana przez Instytut Wydawni-

czy Erica, o spisku, który dotknął kremlowskich lekarzy. Stalin dokonał niesamowitej prowokacji, chciał uwięzić, zabić lekarzy – właściwie można tu powiedzieć o setkach medyków – żeby na nich skierować gniew ludu. Typowa rzecz, miał problemy wewnętrzne, więc trzeba było pokazać wroga, najlepiej szpiegów i morderców współpracujących ze zgniłym Zachodem. Ale nie to jest najciekawsze, bo historii dotyczących Stalina jest całe mnóstwo, natomiast jest to jedna z niewielu książek, przynajmniej tych, które ja czytałem, która, pokazując państwo radzieckie i mechanizmy walki wewnętrznej, jest pisana przez bezpośredniego świadka, który nie popada w żaden sentymentalizm. Jest to lekarz, patolog, a więc chłodny, analityczny umysł, w rezultacie nie powstała książka w duchu: zamknęli mnie, nie zobaczę żony, dzieci. Rapoport nie jedzie na takich tanich sentymentach, tylko analizuje system od wewnątrz, próbuje przełożyć własne doświadczenie na rozpad imperium Stalina, pokazać mechanizmy, do oglądu których my normalnie nie mamy dostępu. I jeszcze jedna rzecz – pokazuje to od strony tego świata medycznego. Tak naprawdę bardzo mało wiemy o tym, jak wyglądała wierchuszka medyczna za czasów Stalina, bo wszystko to było objęte tajemnicą, właściwie na równi z tajemnicami wywiadów. O wywiadach radzieckich – bo jest ich kilka – pisał na przykład Suworow. Tu nic nowego chyba nie można powiedzieć. Ale Kreml oczyma lekarza to jest coś nowego, bo co wiemy? Że był lekarz, który leczył Lenina, tak? Nieskutecznie i w końcu go zmumifikowali, ale poza tym co my o tym wiemy? A Stalin i cała ta klika, kto się nimi zajmował? Okazuje się, był potwornie duży świat, całe kliniki wewnętrzne, niezwykle sieci powiązań... a my nic o tym nie wiemy. I nagle człowiek w dziewięćdziesiątym roku pisze relację, że włosy stają dęba. Myślę, że autor umarł, tak mi się przynajmniej wydaje – miałby sto kilka lat, bo on już w zasadzie u schyłku życia pisał, nie mając takich sentymentów, że nie wiem, zaskarżą go, czy cokolwiek... Już się nie bał. To naprawdę świetna książka.

Ty piszesz, ale również redagujesz?

Zdarza mi się.



Mój mąż jest entuzjastą tego, jak pisze Władysław Zdanowicz. Redagowałeś jego kilka książek?

Nie wszystkie – pierwszy i drugi tom *Misjonarzy z Dywanowa*, czyli tego, co dotyczy Iraku (druga część niedawno się ukazała). Nie robię tego zawodowo, w tym sensie, że to jest moje źródło utrzymania. To jest troszkę tak, że lubię redagować rzeczy, które lubię także jako czytelnik (śmiech).

Możesz sobie kapryścić i wybierać to, co lubisz.

No... tak (śmiech). Bardzo lubię redagować teksty, które są dobre, a Władek Zdanowicz pisze bardzo dobre powieści, jest rewolucjonista, który nie strzela, ale używa słów, żeby pokazać absurd wojny. Współczesny autor M*A*S*H-a, tak naprawdę. Bo kiedy czytasz *Misjonarzy*, to możesz mieć skojarzenie z M*A*S*H-em, czyli pokazanie absurdów – tyle że M*A*S*H dotyczy Wietnamu, a tutaj mamy Irak i to w dodatku „polski” Irak, zachowując wszelkie proporcje, prozę w typie Haszkowym. Mamy pokazanie tej wojny z całkiem innej strony niż ta widoczna w mediach. Dla mnie frajdą była praca nad tą książką, bo dzięki temu też głębiej wszedłem w ten świat. Również od strony warsztatowej przy okazji sporo się nauczyłem. Zdanowicz pisze w oparciu o źródła i relacje osób, które naprawdę w Iraku były. I to jest niesamowite, można zobaczyć, jak autor przetwarza to w literaturę. Czyli książki Władka także zdecydowanie polecam.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Agnieszka Gil

„Auteur, illustrateur et interprète / Autor, ilustrator i tłumacz” czyli, jak w praktyce wygląda międzynarodowa współpraca przy tworzeniu książek dla dzieci.

2. czerwca, w bibliotece Alliance Française można było posłuchać, co na ten temat ma do powiedzenia trójka niezwykłych przyjaciół, mających już spore doświadczenie.

Dotarli do wrocławskiego Rynku z różnych stron świata, a każde innym środkiem lokomocji. Gerard Moncomble, pisarz z Francji, przyleciał samolotem, tłumaczka jego książek, Ewa Kozyra-Pawlak przyszła na piechotę. Natomiast Paweł Pawlak, autor ilustracji, przyjechał samochodem. Kiedy już przywitani się ze wszystkimi i zasiedli w czerwonych fotelach, opowiedzieli, jak wygląda ich współpraca i jak doszło do pierwszego spotkania.

A poznali się dziesięć lat temu w Krakowie, gdzie mieszkał wtedy Gerard. Mieliśmy nadzieję, że powie do nas kilka słów po polsku,



ale wzbraniał się tłumacząc, że pomiędzy nim, a językiem polskim nigdy nie było miłości, rozmowa toczyła się więc po francusku. Po kilku latach wspólnie wpadli na pomysł stworzenia kolejnej książki dla dzieci, w której tekst uzupełniałyby ilustracje Pawlaka. Wtedy Paweł wyciągnął rysunek, którego jeszcze nie wykorzystał. Przez zaśnięzony las idą cztery niewielkie postacie. Jedna z nich niesie w ręce gwiazdę. Scena tak urzekła Gerarda, że na jej podstawie stworzył niepowtarzalny świat „des Tchoux”. Ewa Kozyra-Pawlak podjęła się przetłumaczenia książki i tak do polskich księgarń trafiły „Czupieńki”.

Francuzów obecnych na spotkaniu najbardziej interesowały początki ich twórczości. Moncomble zaczął pisać najpierw dla swoich dzieci. Powstały unikatowe książki z jego tekstem i ilustracjami. Z czasem uświadomił sobie, że w świecie książki dla dzieci odnalazł różnorodność form i wyrazu, czego najbardziej brakowało mu w próbach tworzenia dla dorosłych. Historie napisane przez Gerarda można odczytywać na wielu poziomach – mogą być prostymi opowieściami, można też odnaleźć w nich uniwersalne prawdy, z bohaterami, którzy mierzą się z własną słabością i ograniczeniami. Przywiezione przez niego książki urzekały szatą graficzną, choć zdarzało się, że jego koncepcja wyglądu bohaterów, stworzona w wyobraźni, nie pokrywała się z ilustracjami. Opowiadał, że w jednej z książek pojawia się wyrazista postać kobieca. Widział ją jako przysadzistą kobietę z mocnym charakterem. Natomiast ilustrator ujrzał

zmysłową kobietę-wampa i za nic nie chciał zrezygnować ze swojej wizji. Gerard do dziś nie potrafi pogodzić się z jego interpretacją. Kiedy indziej, jak w przypadku książki o słońcu, który potrafił latać, ilustracje nie zgadzają się z treścią książki. Dla autora, jak i dla nas, było to zupełnie niepojęte.

Na szczęście, współpraca z Pawłem i jego żoną opiera się na zupełnie innych zasadach. Obdarzają się zgodą na wzajemną inspirację, zaufaniem i wolnością. Paweł Pawlak również przez przypadek podjął się ilustrowania książek dla dzieci. W czasie studiów na wrocławskiej ASP (wtedy jeszcze PWSSP) poznał bretońskiego grafika Fanch'a Le Henaff, który w Polsce odbywał roczny staż. Na jego prośbę przygotował rysunki do książki o wypadku świętego Mikołaja i sowach, które pomogły w dostarczeniu prezentów dla dzieci. Był rok 1987, książka wyszła w Bretanii pod tytułem „Burzhud Koad an Dug” („Cud z Lasu Sowy Uchatki”).

Kolejną książką zilustrowaną przez Pawła, tym razem dla Wydawnictwa Dolnośląskiego były wyliczniki „Ene-due-rabe”, wydane w zwrótnym jak na dzisiejsze czasy nakładzie 200 tysięcy egzemplarzy. Wtedy Paweł zaczął się zastanawiać, czy nie związać swojej przyszłości zawodowej z literaturą dziecięcą. Zwłaszcza, że jako dziecko rozwijał wyobraźnię przy książkach z licznymi ilustracjami i dobrze wiedział, jak są one ważne. Współpraca z Gerardem jest dla niego wyjątkowa, choćby dlatego, że nie zawsze zna autorów książek, które ilustruje. Niektórych nie uda

mu się nigdy poznać - jak na przykład Hansa Christiana Andersena.

Ostatnią bohaterką tej opowieści, jest Ewa Kozyra-Pawlak. Z tej trójki najbardziej tajemnicza i małomówna, a to właśnie ona przykuła uwagę wszystkich uczestników spotkania Alliance Francaise i wzbudziła w nas największy zachwyt. Wystarczyło, że pokazała kilka książek przez siebie ilustrowanych. Technika, którą stosuje jest patchwork. Obrazki tworzą ją przez zszywanie skrawków materiałów o doskonale dobranych fakturach. Ewa z wielką skromnością mówiła o swojej pracy, choć zadanie miała niełatwe. Przetłumaczyła tekst na polski, nadała bohaterom wyjątkowe imiona i zachowała wyrazisty język. Również dzięki niej książki Gerarda z ilustracjami Pawła trafiły do polskiego czytelnika.

Każde z nich spełnia się w innej roli, wzajemnie się uzupełniając i inspirując. Z ich książek przebija ogromna pasja i przyjemność tworzenia. Gerard wspominał, że bajkowe ilustracje jego książek często zniechęcają starszych czytelników - do momentu, kiedy zaczną czytać i nie mogą oderwać się od lektury. My też poddaliśmy się tej magii, wszystkich oczarowały niezwykle historie stworzone przez Gerarda, uzupełnione ilustracjami Pawła i nastrojowym przekładem Ewy. Pozwólcie się im zaczarować. Zachęcam bardzo serdecznie.

Magdalena Zarębska

Drożdźówki – palce lizać

Pudełeczko pełne wiśni prosto z drzewa znalazło się w moim posiadaniu – co by tu z nimi zrobić? Wybór padł na drożdżóweczki z budyniem i wiśniami... z podziękowaniami dla ciotki Iwonki :)

Drożdźówki z budyniem i wiśniami:

- 7 g suszonych drożdży
- 50 ml ciepłej wody
- 500 g mąki
- 60 g cukru
- szczypta soli
- 3 jajka
- 150 g margaryny
- 1 budyń waniliowy

Ciasto przygotowujemy na wieczór. Drożdże rozrabiamy z ciepłą wodą i łyżką cukru. Odstawiamy w ciepłe miejsce na ok. 15 min, aż drożdże ruszą. W misce mieszamy mąkę, cukier i sól. Dodajemy drożdże. Powoli zaczynamy wyrabiać ciasto dodając kolejno jajka i po łyżce margaryny. Wyrabiamy wolno ok. 10 min. Ciasto przykrywamy folią i odstawiamy do lodówki na noc.

Następnego dnia gotujemy budyń z połowy porcji wody. Zostawiamy do ostygnięcia, następnie miksujemy z łyżką masła.

Ciasto wyciągamy z lodówki, delikatnie wyrabiamy. Rozwałkowujemy je i kroimy na kwadraty o bokach ok. 7cm. Na środek nakładamy łyżeczkę budyniu i wydrylowane wiśnie (na każdy kwadrat dawałam dwie wisienki). Łapiemy za rogi i zlepiamy u góry drożdżóweczki. Uwaga, ciasto lubi się rozklejać z góry jeszcze przed pieczeniem więc warto to zrobić solidnie, choć u mnie 70% bułeczek i tak otworzyło się w trakcie pieczenia, co nie ujęło im uroku, a tym bardziej smaku :)

Drożdźówki pieczemy ok. 15 min w 180°C. Lekko przestudzone warto polukrować (30 ml ciepłej wody, kilka kropel ulubionego aromatu – tu świetnie pasuje migdałowy – i cukier puder w ilości, która doprowadzi do pożądanej przez nas konsystencji lukru – jedni lubią bardziej płynny, inni zwarty, dlatego nie podaję dokładnej ilości cukru pudru).

Więcej przepisów na blogu Moniki Pieńczewskiej monia-w-kuchni.blogspot.com

Smacznego!



Spółeczność pawłowicka – a co to takiego?

W dniu 9 lipca została zorganizowana przez Radę Osiedla Pawłowice impreza otwarcia terenu „Rybaczków”. Teren ten został uprzątnięty i skoszony. Dla tych co nie wiedzą, teren ten jest jednym z ładniejszych terenów w Pawłowicach (szczególnie dało to się odczuć wieczorem, kiedy na brzegu jeziora paliliśmy ognisko i jedliśmy usmażone kielbaski, a w wodzie odbijał się przepiękny księżyc). Impreza rozpoczęła się przed 20. Rada Osiedla zadbała o darmowy poczęstunek. Były przygotowane napoje, kawy, herbaty, ciasta oraz chleb i kielbaski na ognisko. Imprezę poprowadził zespół Tricon (energetyczna mieszanka jazzu, ethno i rocka – www.tricon.pl). Koncert był prezentacją materiału nagranego na ostatniej płycie zespołu „Sen kamienia”. Po koncercie do zespołu przyłączył się mieszkaniec Psiego Pola, razem ze swoim australijskim instrumentem – didgeridoo. Wspólnie został zaimprovizowany transowy utwór kończący koncert. Po koncercie można było sobie – przy świetle księżycy – usmażyć kielbaskę i oddać się filozoficznym rozmowom.

To tyle jeśli chodzi o sprawozdanie. Teraz coś od siebie. Rozmawialiśmy po koncercie i narzekaliśmy na bardzo słabą frekwencję. Powiedziałem, że obecny system (kapitalizm) poczynił straszne spustoszenia w kontaktach międzyludzkich. Ktoś dopowiedział, że ludzie obecnie z sobą nie rozmawiają, oni jedynie

do siebie mówią...Zrobiło się trochę smutno. Rada zaprosiła znany zespół muzyczny, przygotowała teren oraz darmowy poczęstunek, a ludzi jak nie było tak nie ma. Ponoć był ważny mecz w telewizji i kolejny odcinek ulubionego serialu. Ponoć ktoś się musiał przespać po obfitej kolacji. Ponoć ktoś musiał odpisać na bardzo ważnego maila. Ponoć...A ja słyszałem, że ponoć ludzie w Pawłowicach to zgrana społeczność, która dba o siebie i o swoje miejsce zamieszkania. Ponoć ludziom brakuje rozmów z innymi i mają dość samotności. Ponoć narzekają na brak możliwości wspólnego spędzania

czasu. Ponoć... I tak się zastanawiam od jakiegoś czasu, które „ponoć” jest prawdziwe?

Teren rybaczków przeszedł pod zarządek Rady Osiedla. Planujemy na jego terenie cykliczne spotkania pt. „Wieczory pawłowickie”. Chcemy ponadto organizować warsztaty dla dzieci, pokazy filmów, etc. Chcemy, aby to miejsce zaczęło żyć, a społeczność pawłowicka – żeby zaczęła się integrować. Ale czy jest to możliwe? Starsi ludzie czasem z łezką w oku opowiadają o społeczności pawłowickiej. Ponoć coś takiego, kiedyś było.

Jacek Jonasz Łaskawiec



Wygraj książki!

15 czerwca w bibliotece dla dzieci filia 36 we Wrocławiu odbyło się kolejne spotkanie z cyklu *GILgotki, czyli Agnieszka Gil zaprasza*. Trochę nietypowe, bo tym razem „gościł” tam wydawca, a konkretnie warszawskie Wydawnictwo TELBIT, podczas gdy zazwyczaj pani Agnieszka zaprasza twórców związanych z literaturą - pisarzy i ilustratorów, choć nie tylko.

Spotkanie prowadziła autorka cyklu. Uczniowie dwóch klas ze SP 78 poznali proces wydawniczy od pomysłu do momentu, kiedy książka trafia na półki księgarń i poznali kilka powieści wydanych przez TELBIT, które

można wypożyczyć w bibliotece. Pośród nich *Filip Szalony* Lecha M. Jakóba - ma ona nie tylko ciekawą fabułę, ale i kilka podpowiedzi dla przyszłych młodych pisarzy, a okazuje się, że jest ich wcale niemało pośród młodzieży.

TELBIT to wydawnictwo, w którym publikowane są między innymi powieści i opowiadania wrocławskich pisarek – podczas spotkania rozlosowano książki ufundowane przez Wydawcę: *Niezwykłe przygody Bartka Renklody* i *O dzieciach dla dzieci* Marioli Jarockiej, *Ćmy i motyle* Moniki Lipińskiej, która rok temu gościła na GILgotkach i *Dziki szczaw* prowadzącej spotkanie Agnieszki Gil. Okazuje się, że autorki chętnie „przemycają” swoje miasto w twórczości. Szczególnie godna polecenia pod tym względem jest powieść M.

Lipińskiej *Gaja i anioł*, w której prowadząca spotkanie odnalazła miłe i sentymentalne miejsce Wrocławia - starą halę targową, Teatr Lalek i zakątki wrocławskiego Rynku.

Czytelników Pawłowic zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie, w którym będzie można wygrać książki wydane przez TELBIT: *Niezwykłe przygody Bartka Renklody* i *O dzieciach dla dzieci* Marioli Jarockiej, *Dziki szczaw* Agnieszki Gil i *Strażniczkę królestw*, której autorem, jest Adam Węsek. Każdy, kto napisze do redakcji **maila z tytułem TELBIT**, a w treści poda imię, nazwisko i adres do wysyłki, weźmie udział w losowaniu książek. Na zgłoszenia czekamy **do 31 sierpnia 2011** pod adresem pawlowice@artserwis.pl.



Redakcja: Jacek Orzechowski (redaktor naczelny), Agnieszka Gil, Anna Małaczyńska, Jerzy Szachnowski; **Korekta:** redakcja; **Wydawca:** Mediacom sp. z o.o.; **Druk:** Interpoltex; **Kontakt:** Wrocław, ul. Jeziorowa 27;, ul. Krokusowa 44, e-mail: pawlowice@artserwis.pl